# Kuryer Poznański.

*No. 8.* Redaktor: Teodor Żychliński. **Poniedziałek, 12 stycznia 1874.** *Rok III.*

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 2 tal. 15 sgr., w cesarstwie niemieckiém 3 tal. 1 sgr. 3 fen., w Austryi i Węgrzech 6 guldenów, we Francyi, Belgii, Szwajcaryi i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna w Poznaniu z doliczeniem odnośnego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy ulicy Rycerskiéj No. 2. **Ekspedycya** przy placu Wilhelmowskim No. 8 **Ajencye Kuryera:** w Krakowie *J. Czech*, księgarz; we Lwowie *F. H. Richter*. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. *R. Mosse* wBerlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; *Haasenstein & Vogler* w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreznie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubece, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; *Daube & Comp.* w Frankfurcie; *H. Albrecht* w Berlinie, Friedrichstrasse No 74; *Havas, Lafité, Bullier*, place de la Bourse 8 w Paryżu. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego druku sześciołamowego 1 sgr. 6 fen., reklamy 3 sgr., tłómaczenia na język polski bezpłatnie.


## POZNAŃ, 12 stycznia.

„W przeddzień wyborów“ do parlamentu rzeszy niemieckiéj ogłosiła Koeln. Ztg przesłany jéj z niewiadomego źródła, rzekomo autentyczny przekład niemiecki „nowéj ustawy, tyczącéj się wyboru Papieża,“ a półurzędowe biuro telegraficzne pospieszyło roznieść na skrzydłach błyskawicy zdumionemu światu ową „tylokrotnie wspominaną, to znów zaprzeczaną konstytucyą papieską „„Apostolicae sedis munus““ z dnia 28 maja 1873 r., w któréj Pius IX dawne prawo, obowiązujące przy wyborze Papieża z własnéj pełni władzy całkowicie przekształca.“ Pyta się zatém Koeln. Ztg, a za nią półurzędowy telegram: „Jestże to jeszcze dawny Kościół katolicki, albo jestli to raczéj nowy rzymski Kościół?“

W „dosłownym przekładzie“ tego „dokumentu“ wypowiada na wstępie niby Papież Pius IX, że w obec niecnych zamachów ludzi złéj woli na wolność Kościoła, w obec tego, co się z wiernymi świętéj wierze Biskupami w niektórych państwach dzieje, uważa sobie Ojciec święty za konieczny obowiązek zaradzić temu, ażeby po jego zgonie nie powstał z jakiéjkolwiek strony zamach na wolność i swobodę Zgromadzenia, które się zajmie wyborem następcy na Stolicę Apostolską. Z tego powodu, idąc za przykładem jednego z poprzedników swoich, Piusa VI, pospiesza zaradzić grożącemu niebezpieczeństwu. Znosi zatém przepisy, istniejące nie tylko pod względem miejsca przedsiębrać mającego się wyboru, które żądają, ażeby wybór ten odbył się tam, gdzie rzymski Pontifeks umarł, lecz także i inne przepisy, odnoszące się do obrządków i zwyczai przy tak uroczystym akcie. Więc zwalnia uroczyście Kardynałów, wszech w obec i każdego z osobna, od złożonéj przysięgi, którą się zobowiązali dochowywać przepisów zawartych w dawniejszych konstytucyach; i to nie tylko ze względu na bezpośredni wybór, który się po śmierci panującego obecnie Ojca św. ma odbyć, ale również ze względu na wszystkie późniejsze, skoroby następcy Jego z jakiegokolwiek powodu osobnéj konstytucyi ogłosić nie zdołali.

Tak samo uwalnia Kardynałów z pod zakazu zawartego pomiędzy innemi w konstytucyi Papieża Pawła IV „Q'uum secundum,“ grożącego najsroższemi cenzurami, gdyby się ktoś poważył jeszcze za życia Papieża i bez jego wiedzy naradzać się pod względem wyboru następcy i pozwala Kardynałom owszém choćby za życia swego nad wszystkiém tém się zastanawiać, co dla dobra Kościoła uznają za potrzebne. Mianowicie też wolno będzie temu, na kogo obowiązek zwołania Konklawe przypadnie, wyznaczyć zebranie Kardynałów, jeśliby ono w Rzymie swobodnie odbyć się nie mogło, czy to do Księstwa Monaco, czy też do jakiego francuskiego miasta, czy wreszcie na wyspę Maltę, byle w miejsce, gdzie Zgromadzenie Kardynałów będzie mogło używać zupełnéj swobody.

Do powyższego dodaje Germania następujące uwagi:

Wiadomą jest rzeczą, że Pius IX już od dość dawna ustanowił był bulę odnoszącą się do wyboru Papieża, którą jednak w najgłębszéj zachowuje tajemnicy. Otóż poselstwo niemieckie w Rzymie pała gorącą żądzą poznania treści téj buli i żadnych ku temu celowi nie szczędzi zabiegów. To też przekupiono z tamtąd pewną nikczemną osobistość, która za znaczną sumę pieniędzy podjęła się postarać albo o orginał buli, albo przynajmniéj o jéj kopią. Kiedy jednak ważny ten dokument był pod ścisłém zamknięciem Msgnora Mercurelli, sekretarza brewów, a służba jego nie dała się przekupić, popadł ów nikczemnik, ażeby w jakikolwiek sposób zgarnąć przyrzeczone sobie wynagrodzenie 10,000 franków, na pomysł osobliwszego rodzaju. Zfabrykował on, przybrawszy sobie do pomocy niegodziwego księdza, biegłego w języku łacińskim i w stylu kuryalnym, na podstawie buli Papieża Piusa VI, rzekomą konstytucyą Piusa IX. Tymczasem owa, nieznana dotąd światu, bula Ojca św. więcéj nierównie może mieć powinowactwa z bulą Piusa VII, bo położenie obecne jest do ówczesnego więcéj zbliżone. Taki to fabrykat wręczony został poselstwu niemieckiemu w Rzymie, jakoby kopia buli znajdującéj się pod zamknięciem sekretarza Mercurelli, z pod jego powstała pióra. Wtedy zażądało poselstwo już nie odpisu, ale oryginału spisanego ręką Mercurelliego pierwotworu buli, a ów nikczemnik, postarawszy się o pierwszy lepszy autograf sekretarza Mercurelliego, sporządził, chcąc jednym zamachem zadowolić poselstwo, a siebie zbogacić, według wzoru „autentyczny“ rękopis buli. Wtedy to przesłano do Koeln. Ztg ów niewątpliwy dokument, która go też „w przeddzień wyborów po parlamentu“ sumiennie przedrukowała.

Dziś rozpoczyna się pierwsze posiedzenie poświąteczne pruskiéj Izby poselskiéj. Zawiedzie się jednakże oczekiwanie owych gorąco kąpanych burzycieli Kościoła, którzy liczyli na to, iż zaraz po feryach przyjdą pod rozprawy sejmu owe uroczyście przez pana ministra wyznań zapowiedziane projekta ku obostrzeniu praw majowych; już bowiem zamieściła Nordd. Allg. Ztg półurzędowe doniesienie, że projekta owe bynajmniéj jeszcze nie zostały przełożone do potwierdzenia królewskiego, ale owszem dopiero teraz zabrano się do obrad nad niemi w łonie ministerstwa.

W Barcelonie przyszło do nowego krwi rozlewu pomiędzy rządowém wojskiem hiszpańskiém a ludnością, którą członkowie internacyonału podburzyli. Powstańcy postawili w wielu miejscach miasta barykady i zanosi się na dalszą walkę. To też nadchodzi wiadomość z Madrytu, że rząd nie zamyśla w tym roku wcale zwołać kortezów, ażeby przed zebraniem się ich załatwić się w całym kraju z powstaniem.

Karliści tymczasem odnoszą znaczne korzyści. Z Bajonny donosi telegram, że zajęli oni Portugalete, a jenerał Moriones znów przed przeważną siłą schronić się zmuszony był na okręty. Karliści mają już zresztą działa ciężkiego kalibru, któremi bombardują Bilbao, zabierają się również do ataku na Tolozę.

Zamach stanu, dokonany początkiem bieżącego roku w Madrycie, uważany jest z pewnéj strony jako wstęp do akcyi na rzecz młodzieńczego infanta Alfonsa, syna królowy Izabeli.

Sprawa przesilenia ministeryalnego w Francyi rozstrzygnie się prawdopodobnie na dzisiejszém posiedzeniu Zgromadzenia. Jako następców księcia de Broglie, jeśli w ogóle ustąpi, wymieniają księcia Decazes, albo też pana Goulard lub Buffet.

Pod napisem „Christenverfolgung im deutschen Reiche“ zamieściła tych dni Augsburgska Allg. Ztg artykuł, powtórzony naturalnie natychmiast przez tutejszą Pos. Ztg, w którym, potrącając o czasy frankfurtskiego parlamentu i oddając należny hołd „piorunującéj“ (stürmisch) wymowie „wysoko utalentowanego, bardzo fanatycznego, duszą i ciałem anti-niemieckiego a zarówno na klerykalném jak na politycznem polu polskiego agitatora“ — dzisiejszego X. Biskupa Janiszewskiego, w tak nikczemny odzywa się sposób o Polakach i ich przeszłości, oraz przyszłości, iż nie omieszkamy jéj na innem miejscu naszego pisma należytéj dać odprawy.

---

Piszą nam z Rzymu pod dniem 6 stycznia:

Widnokrąg polityczny roku 1874 zachmurzony do koła nagromadzonemi zewsząd chmurami. Chmury one, brzemienne w wypadki polityczne, zwiastują, iż idziemy ku rozwiązaniu ważnych kwestyi, wstrząsających zasadami społecznemi. I rzeczywiście — już grzmot się podnosi od strony Włoch, rozzuchwalonych mniemaną nową swą potęgą i ufnych w przymierze z Prusami, od których tylko co otrzymały sygnał do rozpoczęcia akcyi dyplomatycznéj, dążącéj do nieporozumień, a w końcu do casus belli z Francyą A cóż Rosya w tém wszystkiém? Oto, w miarę, jak przymierze prusko-włoskie się krystalizuje, Rosya też ku Włochom się przybliża. Dawniéj Prusy wasalowały Rosyi. Dzisiaj rzecz się ma odwrotnie. Ztąd też przy pogłoskach o coraz silniejszém porozumieniu się księcia Bismarcka z Wiktorem Emanuelem, mającém doprowadzić do wspólnego we wszystkiém działania Prus i Włoch przeciw Papieztwu, Francyi a nawet i Austryi, Włosi zaczynają z coraz większą przychylnością wyrażać się o Rosyi. Dotąd mawiali o niéj jedynie, gdy się chełpili, że książęta domu carskiego i sama cesarzowa nawet odwiedzali ich króla, lub gdy była mowa o prześladowaniu katolików pod moskiewskim rządem. Teraz zaczynają rozprawiać coraz więcéj i przychylniéj o Moskwie i Moskalach. Zresztą temi dniami podał im car doskonałą ku temu sposobność, ponieważ w podziękę za przyjęcie, uczynione zeszłéj wiosny carowéj, przysłał rewolucyjnemu królowi Wiktorowi Emanuelowi cztery konie i dwa psy. Konie te przez pułkownika rosyjskiego, który je do Rzymu przywiózł, wręczone były królowi w zagrabionym papiezkim zamku i w obec rosyjskiego posła, barona Uxkulla, uwierzytelnionego przy Kwirynale.

Pomimo to, rząd rosyjski nie zrywa zupełnie ze Stolicą świętą i przy niéj trzyma, aczkolwiek nieoficyalnego, przedstawiciela, który taktem i niezrównaną przebiegłością stara się, ile może, w najlepszém świetle przedstawiać Głowie Kościoła i jego otoczeniu politykę nieprzyjazną narodowi polskiemu i jego religii, którą to polityką plami się rząd moskiewski już od tak dawna. Młody dyplomata zapomina, że Stolica św. zna się na tych upewnieniach, a że zresztą wie doskonale, iż on innym językiem przemawia w Watykanie a innym z Włochami w klubie della Caccia, gdzie bogatsi rewolucyoniści tutejszego rządu się zbierają na pokarm i na spędzenie wieczorów. Dla tego to mało mu służy w Watykanie, że tam gani politykę Bismarcka, gdy gdzieindziéj jéj poklaskuje i gdy mianowicie cieszy się, ilekroć Włosi dobierają się do klasztorów lub do dóbr kościelnych w Rzymie. Co do nas, zawsze wierzyliśmy w rosyjsko-włoską przyjaźń, nawet przed przymierzem prusko-włoskiém, bo „brat knut“ zawsze w końcu porozumieć się umie z „siostrą gilotyną.“

Zbytecznem jest mówić, z jakim cynizmem opinia publiczna stronnictwa rewolucyjnego we Włoszech upomina się o więzienie lub wygnanie Arcybiskupa Ledóchowskiego. Polak, katolik i Arcybiskup w dodatku, są to aż trzy tytuły do jego nienawiści. Lecz z drugiéj strony miło nam widzieć, z jaką miłością i szacunkiem święte Kolegium kardynałów i sam Ojciec św. wyrażają się o naszym szanownym i ukochanym Prymasie. Nieraz nam się wydaje, że długa służba w dyplomacyi Stolicy świętéj zrobiła, iż Go Rzymianie mają za swego; ztąd zazdrość nas chwyta, ale zazdrość naturalna i godziwa, bo zazdrość pochodząca z du-

---

# Książę-Sołdat.

## Szkic z życia wojskowego w Rosyi

przez

**Józefa księcia Lubomirskiego.**

(Ciąg dalszy. Zob. No. 6).

### IV.

Zaledwie nazajutrz ukończono ćwiczenia, już książę zasiadł w ulubioném okienku. Naprzeciwko Lidya haftowała pilnie. Spostrzegłszy księcia pozdrowiła go wesoło.

— Jaka pani dzisiaj śliczna! zawołał Paleński.

— Nie inna jak codziennie. I książę także nie jest brzydki. Ale nie o to chodzi: całą noc myślałam o lekcyach francuskiego języka; czy rzeczywiście mnie będziesz uczył?

— Jak najchętniéj.

Klasnęła w dłonie.

— Co za szczęście! ale kiedyż zaczniemy?

— Dziś jeszcze, jeśli zechcesz!

— Doprawdy i owszém.

W tém książę zakłopotany wtrącił.

— Niestety! zapomniałem o trudności niezwyciężonéj. Wszakże ani sposób dawać lekcyi przez ulicę.

Lidya zaśmiała się wesoło.

— Wyszukujesz książę trudności. Wszakże nie potrzeba nam przez okno z sobą rozmawiać. Proszę przyjść do mnie.

— Ależ nie znam pani wuja...

— Mój wuj ma co innego w głowie i o mnie się nie troszczy, dosyć ma swoich interesów, żeby się jeszcze do moich spraw wtrącać. Wczoraj, kiedy znałam, zapytał: „Czy mu poleciłaś mój handel korzenny. — O co to, to nie! odrzekłam ze śmiechem. — Wszystkie dziewczyny takie, ani pomyślą o interesach, pomruknął. Trzeba mu to było powiedzieć: w całym Ugliczu nikt tyle prowiantów nie kupuje i to zawsze u Bałabina, który go niecnie oszukuje.“

— Lidyo Wassyliewna, zmieniam handel korzenny! zawołał książę. Dziś jeszcze polecę Kiryłłowi, aby wszystkie moje sprawunki robił w składzie twego wuja.

— Mnie to jest zupełnie obojętna. Ale zapraszam do siebie.

— Czy doprawdy mogę wejść do twego pokoju bez obrażenia twego wuja?

— Wszakże Garyn codziennie tu przychodzi.

— Ach! Garyn!

— Tak jest; nasz lokator. Czy go książę nie lubi?

— Odkąd wiem, że go codziennie widujesz, w budza we mnie zazdrość.

— Zazdrość! cóż to znaczy? spytała Lidya z dziecinną prostotą.

— Drżę, abyś go nie kochała.

— Ależ bo go kocham rzeczywiście; zdaje mi się jednak, że księcia wolę. Tymczasem bałamucimy, a mnie tak pilno rozpocząć owe lekcye.

— Biegnę, przybywam! zawołał książę.

I w mgnieniu oka stanął w pokoju panny Ylin.

Izdebka młodéj dziewczyny, tchnęła wonią niewinności dziewiczéj, nakazującéj uszanowanie wszystkim tym, co jéj próg przestąpili. Ściany wyklejone były białym w niebieskie kwiaty papierem. Drewniany parawan rozdzielał pokoik na dwie części. W jednéj oko ciekawe dostrzegało sypialnią, łóżko długie wysokie i szerokie, wedle zwyczaju klasy kupieckiéj w Rosyi. Z jakie dziesięć poduszek ustawiono na kołdrze śnieżnéj białości. W głównéj części pokoju, w narożniku wieczna srebrna lampa płonęła przed świętemi szafa, na ścianach kilka starych sztychów, oto i wszystkie sprzęty dziewiczego przybytku.

Okna były na wpół otwarte. Słońce potokiem wpływało, a złocąc promień mikroskopicznych atomów, tworzyło niby aureolę nad czołem Lidyi.

— Jak tu ładnie! zawołał książę, zatrzymując się na progu.

— Prawda, że mam milutki pokoik! A teraz prędko do lekcyi zasiądźmy.

Paleński usłuchał.

Lidya pilnie chwytała pierwsze wiadomości i reguły, gdy lekkie stuknięcie we drzwi przerwało naukę.

— To będzie zapewne Garyn! proszę!

I rzeczywiście był to porucznik, przywitał pannę Ylin, a na widok księcia zmarszczył czoło.

— Jak to? już! zawołał.

— Tak mi jest pilno po francusku się nauczyć, odrzekła Lidya.

Garyn jéj przerwał.

— Nieostrożnie postępujesz Lidyo Wassyliewna. Co powie twój wuj, gdy się dowie, że książę u ciebie bywa?

— Cóż ma powiedzieć? wszakże i ty tu przychodzisz.

Garyn zagryzł usta. Rozmowa we troje szła jak z kamienia. Wkrótce się też rozeszli.

Dzięki lekcyom francuskiego języka stósunek księcia z Lidyą co dzień stawał się poufalszy. Z drugiéj zaś strony dla Garyna wyraźnie Lidya coraz chłodniejszą się stawała. Ztąd zły humor porucznika, który wkrótce nie umiał dłużéj ukryć swego nieukontentowania, stał się wymagającym, szorstkim, co naturalnie jeszcze go uczyniło mniéj przyjemnym w oczach panny Ylin. Nadto książę i Garyn wyraźnie znieść się nie mogli. Nie mówili wprawdzie ze sobą, ale wzrok ich pałał nienawiścią i gniewem zapowiadającym bliskie starcie.

Pewnego dnia Paleński spotkał na mieście porucznika, który wprost go zaczepił.

— Jestem na twoje usługi, poruczniku.

— Wiesz, że kocham Lidyą Wassyliewnę, rzekł Garyn bez ogródki.

— Doprawdy? i ja także ją kocham!

— Może być, ale ja byłem pierwszy; byłem jéj przyjacielem, zanim ją poznałeś.

— Cóż ja na to poradzę?

— Nie chódź już do panny Ylin.

— Czy oszalałeś, poruczniku?

Garyn pobladł.

— Proszę księcia o to.

— Poruczniku, żądaj wszystkiego, co jest w mojéj mocy uczynić: ale to właśnie nie jest mi podobném.

Jakaś wściekłość opanowała Garyna.

— Odmawiasz mi, rzekł skandując wyraźnie każdą zgłoskę.

— Spodziewam się! cóż chcesz? nie mogę się dopatrzyć słusznych powodów ustąpienia ci miejsca.

— A więc pomimo próźb moich nie zaprzestaniesz bywać w tym domu?

— Cóż u licha, chyba sobie ze mnie żartujesz? zawołał do reszty zniecierpliwiony książę.

Garyn hamował jeszcze rosnące uniesienie, groźnym tylko rzekł głosem:

— Mogę znaleść sposób rozłączenia cię z panną Ylin.

— Spróbój, jeśli ci się podoba.

— Takie tedy jest twoje ostatnie słowo?

Paleński zaśmiał się wyzywająco.

— Spodziewam się! rzekł stłumionym od gniewu głosem.

— A więc chcesz wojny?

— Jak ci się podoba.

Porucznik oddalił się, mrucząc niewyraźne groźby, a Paleński wzruszając ramionami pobiegł do Lidyi.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

my, że Go oceniają tyle, ile Mu się należy, i ta zazdrość, rozumie się, nie trwa długo, bo byłaby dziecińśtwem, skoro wiemy, że On jest Polakiem i właśnie tak doskonałym Polakiem, że jest Rzymianinem doskonałym.

Nasz także O. P. Semenenko, przełożony jeneralny Zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców, w ocenę swych zasług powołany został przed kilku dniami na urząd konsultora najwyższéj św. Kongregacyi inkwizycyjnéj. Jest to zaszczyt, który spotkać może jedynie osobę wielkiéj nauki i cnoty obok wypróbowanéj prawowierności. Swięta ta Kongregacya ma pierwszeństwo przed innemi, więc tytuł i czynność konsultora przy niéj są o tyle ważniejszemi, niż konsultora innych św. Kongregacyi Kościoła.

Ojciec św. w przyszłą niedzielę, 11 bm., będzie osobiście konsekrował kardynała Bilio i kardynała Monaco la Valette, pierwszego na biskupa Sabiny, drugiego jako opata Subjaceńskiego. Wiadomo dobrze, ile owa ceremonia jest długą i mozolną, będzie to więc dowodem czerstwości i zdrowia Ojca św. Tém więcéj, że nazajutrz, 12, ma być konsystorz, na którym prekonizować będzie prezydenta akademii duchownéj rzymskiéj, monsignora Mobili, arcybiskupem Laodycei in partibus infidelium, i dopełni zarazem ceremonii zamknięcia i otwarcia ust obecnym tu z nowozamianowanych na ostatnim konsystorzu kardynałom, przyczém jeszcze rozda każdemu z nich tytuły kościołów i Kongregacye św., których ci nowomianowani będą członkami.

---

Oto adres z Cincinnati, o którym wspomnieliśmy onegdaj:

N. P. J. Ch.!

Polska parafia w Ameryce północnéj w mieście Cincinnati Najprzewielebniejszemu Arcybiskupowi hr. Ledóchowskiemu.

Rozproszone owieczki z Twéj trzody i opieki pasterskiéj, w dalekim świecie po za Oceanem pędząc życie tułacze, dziś na głos gromu boleści swego Pasterza z czułością i żalem pospieszamy, i przenosząc się duchem do stóp podnóżka razem z Symeonem staramy się ciężkie brzemię krzyża włożyć na swe barki, aby tym sposobem ulżyć drogiemu Pasterzowi i aby pocieszyć zbolałe Jego serce.

W archidyecezyi Gnieźnieńsko-Poznańskiéj urodzeni i wychowani, tam obdarzeni nauką Kościoła, tam przysposobieni na żołnierzy Chrystusowych, tam za przewodnictwem duchownych nabyliśmy stałości ducha i męztwa w obronie wiary i religii, dziś poszczycić się możemy, że te same święte zasady wyznajemy, — i choć w dalekim kraju Ameryki między niewiernymi, choć przy wolności i zgorszeniu tutejszych mieszkańców, zawsze jednak kochamy nasz Kościół i świętą religią, kochamy Piusa IX Papieża i protestujemy przeciwko gwałtom, jakie się dzieją w Europie; a jednocześnie ze łzami w oczach ubolewamy na ciężkim krzyżem naszego Pasterza Arcybiskupa hr. Mieczysława Ledóchowskiego. Dla tego jako poddani swemu Zwierzchnikowi, jako trzoda swemu Pasterzowi, jako dzieci swemu Ojcu, choć z dalekiego kraju Ameryki zasyłamy współczucie, miłość i synowskie przywiązanie.

Przyjm, Najdroższy Pasterzu, nasze serca żalem i goryczą przejęte z okoliczności Twego cierpienia, a błogosław nam, błogosław tym dzieciom, którzy Cię miłują i modlą się za Tobą; błogosław naszéj polskiéj parafii i modlitwom i śpiewom, które nam tu wolno we własnym języku odprawiać; błogosław proboszcza, szkołę i cały naród polski w Ameryce.

Niech łaska Pana Boga, pomoc i opieka Najświętszéj Maryi Panny będzie z Tobą i z nami na wieki.

W imieniu polskiéj parafii w Cincinnati
ksiądz Kandyd Kozłowski,
proboszcz polskiéj parafii w Cincinnati,
Vine street Nr. 593.

Cincinnati, 10 grudnia 1873.

Maciej Piechowski, prezes. Franciszek Gładysz, wiceprezes. Andrzéj Schepe. Teodor Stepka. Michał Czajkowski. Piotr Kosmalski. Norbert Wróblewski. Jan Lewandowski. Błażéj Piskorski. Wincenty Czajkowski. Leonard Dydyński, H. Poradziński. Paul Krawczak. Jan Kaźmierski. Teofil Lachiński. B. Reszka. Józef Dzierzawski. Wojciech Konkiewicz. Józef Trzeciakowski. Antoni Kosmalski.

Oprócz osób wyżéj wymienionych pozostaje jeszcze sto przeszło rodzin polskich, które w braku miejsca na podpisy zasyłają te same współczucia, prosząc o błogosławieństwo pasterskie. Jeden egzemplarz adresu przesłany został wprost pocztą do ks. Prymasa i doszedł; drugi wyprawiono na ręce redakcyi Czasu z następującym listem:

Cincinnati, 15 grudnia 1873.

Szanowny Panie!

Najuprzejmiéj upraszamy łaskawego Pana, aby raczył adres, od moich parafian napisany, odesłać na ręce Najprzewielebniejszego ks. Arcybiskupa hr. Ledóchowskiego, gdyż my tu słyszeliśmy tylko o Jego prześladowaniu, ale gdzie obecnie się znajduje Jego osoba. — nie wiemy. Moi parafianie, prawie wszyscy z dyecezyi Poznańskiéj, pragną te kilka słów zasłać swemu dawnemu Pasterzowi i właśnie proszę Szanowną Redakcyą Czasu o pośrednictwo przesłania, a zarazem jeżeli to być może, o umieszczenie niniejszego adresu w Czasie, dając przez to dowód, że Polacy w Ameryce nie przestali być wiernymi wierze przodków swoich.

Czas regularnie odbieram, za co dziękuję. Prenumeratę już przed dwoma tygodniami posłałem na następne półrocze. Jeżeli Redakcya Czasu umieści w druku nasz adres, wtedy prosimy o dwa numera jednakowe z niniejszym adresem.

Polecam się względom i pamięci i przypominam się jako dawny znajomy, gdzieśmy się widywali w mieszkaniu p. Bogusza.

Z uszanowaniem
Ks. Kandyd Kozłowski,
kapucyn, proboszcz parafii polskiéj
w Cincinnati.

---

Dochodzi nas bardzo smutna wiadomość, że w dniu wczorajszym umarła w Miłosławiu ś. p. Franciszka z Wilkxyckich hrabina Mielżyńska. Rok ledwie temu, jak owdowiała i już ją Pan Bóg z mężem łączy. Nieboszczkę odznaczały wielkie przymioty; była dobroczynna, gościnna, niespracowana w posługach dla bliźnich. Ś. p. Seweryn hr. Mielżyński trzymał dom swój otworem dla prześladowanych, dla spracowanych w służbie krajowéj, dla chorych i dla celujących zdolnościami a pozbawionych opieki; otoż duszą tego domu była zmarła obecnie żona jego, która się wszystkiemi szczegółami jak najdelikatniejszéj gościnności sama z niezrównaném a codziennem poświęceniem zajmowała. Wytrwała opiekunka szkoły polskiéj na Batignolles w Paryżu i sama wiele na nią łożyła i innych usilnie do datków zachęcała, zbierając przez lat wiele składki, urządzając loterye i wynajdując z troskliwą gorliwością coraz nowe środki pomocy. W ostatnich latach przyjęła przewodnictwo w nowozałożoném Towarzystwie Naukowéj Pomocy dla dziewcząt. Pomysły jéj dobroczynne i wytrwałość w pełnieniu podejmowanych usług za wzór służyć mogą. Zdrowie nieboszczki, jakkolwiek skołatane, nie wzbudzało przecież obaw rychłego zgonu, tém więcéj przeto żałości obudziła wczorajsza depesza telegraficzna, donosząca, że zacna ta i pełna zasług osoba świat ten opuściła.

---

## O małżeństwie cywilném i nowém prawie prowadzenia ksiąg stanu cywilnego.

II.

Rzymskie prawo daje nam swoje definicye w słowach: nuptiae sunt conjunctio maris et feminae consortium omnis ritae continens, divini et humani juris communicatio, a zgodnie z temi słowy znajdujemy rozwody utrudnione, a powtórne związki małżeńskie wprawdzie nie zakazane, ale niechętnie widziane i z pewnemi niekorzyściami połączone.

Pruskie prawo krajowe mniéj więcéj to samo zajmuje stanowisko, tylko że określający małżeństwo nie stawia za modłę połączenia dożywotnego ku osiągnięciu celów życia w myśl ludzkiego i boskiego prawa, ale raczéj czyni z takiego związku instytucyą państwa ku pomnożeniu rodzaju ludzkiego, zalecając zobopólne wspieranie się dwojga połączonych. W ciągu dalszych drobiazgowych przepisów wraca prawo krajowe do zasadniczych zapatrywań Kościoła protestanckiego, stanowiąc, iż ślub kościelne zapowiedzi w parafii zaręczonych poprzedzać winny, iż do ważności ślubu należy błogosławieństwo w kościele i że księgi kościelne wyznań, przez prawo pruskie uznanych, zasługują na wiarę publiczną co do wszystkich aktów dokonanych. Temi zasadami kierował się rząd pruski przez lat blisko ośmdziesiąt, modyfikując jedynie zaprowadzone ustawy dla dysydentów i sekt nieuznanych przez prawo z 30 marca 1847 r., które poświadczenie ślubów, aktów śmierci i urodzenia sądom właściwym poleciło.

Nowy projekt prawa, Izbom pruskim przełożony, czyni pod tym względem tabulam rasam, a nie pytając się całkiém o akt chrztu przy urodzeniu, a następnie o kościelne błogosławieństwo przy małżeństwie, ma jedynie na oku zezwolenie władzy rządowéj. Tak więc bez pozwolenia rządu nie wolno się ochrzcić, nie wolno się ożenić i nie wolno szukać zwłokom spoczynku w ziemi. Najważniejszą treść nowéj ustawy znajdujemy w paragrafach 24—36, traktujących o ślubach cywilnych. Z tych paragraf 24 zapowiada wyraźnie, iż państwo nie uznaje ślubu zawartego w innéj postaci jak ten, który w paragrafie 35 jest opisany. Podług téj modły ślub cywilny odbywa się w przytomności 2 świadków w ten sposób, iż urzędnik stanu cywilnego pyta się uroczystym głosem zaręczonych, czyli zamiarem ich jest wejść w stan małżeński, a otrzymawszy potwierdzającą odpowiedź, oświadcza, iż ich niniejszém na mocy prawa za małżonków uznaje.

Trudno zaiste pojąć, jak dalece uroczystość głosu cywilnego urzędnika powagi czynności takiéj dodać zdoła; nam katolikom i w podobnéj chwili, która nasze uczucia religijne drażnić musi, znaczenie małżeństwa pamiętném będzie, bo, wyszedłszy z biura urzędowego, pospieszymy do świątyni powtórzyć akt małżeństwa w kształcie sakramentu; cóż atoli za wrażenie forma przyjęta przez nowe prawo pozostawi na osobach innych wyznań, którym znaczenie jéj jest obce i które o błogosławieństwo Kościoła starać się nie będą. Czyż to jest rzeczywiście forma godna najważniejszego aktu społecznego, jaki spełniamy w życiu, i czyż jest zdolną zwrócić uwagę oblubieńców na wielkie znaczenie obowiązków, które dozgonnie na siebie biorą? Sądzimy, iż znaczna część stawających przed urzędem będzie upatrywać w tym akcie tylko jeden z powszednich układów życia, który wolno w każdym czasie za zgodą wspólną zerwać, a może i jednostronnie nie dotrzymać. Sądzimy nareszcie, iż rząd w niezadługim czasie, powodowany koniecznością logiczną, będzie musiał wszystko, co utrudnia rozwody, z prawodawstwa usunąć. — Nie dziwilibyśmy się nawet, gdyby który z radykałów następnie nowy wniosek uczynił na sejmie, żądając, aby skoro małżeństwo jest dobrowolnym układem cywilnym, dopuścić w nim dalszych transakcyi, np. rzecz zamiany. Rzeczywiście, na obranéj drodze, pod tym względem przynajmniéj, nie jesteśmy zbyt daleko od falansterów.

Równie nieodpowiednie są przepisy przygotowawcze do ślubu cywilnego. Paragrafy 27 i 29 w miejsce zapowiedzi kościelnych zaprowadzają wywieszenie pisma, ogłaszającego zapowiedzi po ratuszach i domach gminnych. Zapowiedzie przed ślubem mają zasadniczą ważność, bo chodzi o to, aby się dowiedzieć o przeszkodach małżeńskich i zapobiedz wypadkom bigamii. Czyż w tym względzie ogłoszenia po sieniach ratuszowych lub karczmach są w stanie zastąpić publikacye z ambony i czyż w oczach ludu nie będą one uwłaczać godności moralnéj małżeństwa?

Nareszcie przed kimże obrzęd ślubu cywilnego odbywać się będzie? Prawo ma na myśli burmistrzów po miastach, a dla wsi urzędników gminnych, np. komisarzy okręgowych; chce ono wprawdzie wyjątkowo, za wyborem rządu, duchownym te funkcye powierzyć, ale choćby i w tym względzie Izby projektu do prawa nie zmieniły, mniemamy, iż nawet duchowni wyznania protestanckiego, bo o katolickich ani mowy być nie może, tyle mieć będą poczucia godności własnéj, że urzędów tych nie przyjmą. Nie sądzimy, ażeby wybór urzędników administracyjnych, obarczonych pracą, a mających ciasne i nieodpowiednie lokale, nawet ze stanowiska rządowego odpowiadał tak godności, jak ważności sprawy małżeństwa. Nieraz się zapewne zdarzy, iż para narzeczonych, których uroczystym głosem będzie miał połączyć urzędnik, stanie w jednéj izbie i przed jednym stołem ze schwytanym kryminalistą, lub z włóczęgą jakim. Względniéj i przyzwoiciéj rząd się obszedł z dysydentami i żydami, zaprowadzając w dawniejszych czasach dla nich księgi stanu cywilnego i oddając sprawy te trybunałom. Część Izby poselskiéj pruskiéj żądała w podobny sposób zmiany przełożonego projektu. Niezawodnie byłaby to zmiana na lepsze; trudno atoli przewidzieć, jak głosowanie przy trzeciém czytaniu prawa wypadnie tam, gdzie większość Izby ślepo idzie za danemi, postawionemi z góry.

Pozostawienie téj nowo ukutéj broni naprzeciw Kościołowi w ręku władz administracyjnych wprawdzie mało daje rękojmi dla rzeczy saméj, ale uchodzi podobno za środek wpływu na ludność i zarazem za pewny sposób, aby zobojętnić wiernych dla organów Kościoła.

Nie spełnią się jednak te nadzieje!

Powtarzamy raz jeszcze, iż uważamy wniesiony projekt do ustawy za zły i zgubny w następstwach; nas atoli skutki te najmniéj potrafią dosięgnąć, bo każde uciemiężenie praw Kościoła naszego, każde prześladowanie religijne zdołało dotąd tylko skupić wiernych koło wspólnéj matki. Ufamy przeciwnie, iż groźna przyszłość zmusi chłodnych katolików albo do szczerego powrotu na łono Kościoła ku pełnieniu wspólnych powinności, albo do zrzeczenia się miana, nie wiodącego na drogę wyraźnych obowiązków. Nie u nas zaprawdę będzie trzeba śledzić śladów rozbicia i zniszczenia!

---

## KORESPONDENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO.

**Z Gniezna**, 8 stycznia.

(Petycya nauczycieli do ministra.)

W okolicy naszéj obiega adres do ministra Falka, podpisany przez nauczycieli, domagających się:

1) tymczasowego dodatku w ilości 100 tal.;
2) o ustanowienie dostatecznych pensyi normalnych, odpowiednich pensyi subalternów;
3) o postąpienie w pensyi stósownie do lat służby;
4) o emerytowanie nauczycieli na tych samych zasadach, jak u innych bezpośrednich urzędników państwa;
5) o przedłożenie rychłe projektu prawa, regulującego wszelkie stósunki szkólne.

Już co do tych wszystkich punktów, nie wiem czy petenci zdali sobie jasno sprawę, czego się domagają. W ustępie czwartym wyrzeczone wprawdzie słowo, które charakteryzuje dosadnie dążność całéj petycyi: ale czy tego naprawdę chcą panowie nauczyciele, żeby byli uważani za „bezpośrednich urzędników państwa?“

Rząd traktuje ich, jako urzędników swoich; ale opłacać każe ich gminom. Czy tym gminom, które już dziś w wielu miejscach wyżéj talara od talara klasycznego opłacają na nauczyciela, będzie rzeczą podobną przydać natychmiast jeszcze po 100 tal., a późniéj i naddatki i jeszcze wyższe normalne pensye dawać? Panowie nauczyciele skarżą się, że podwyżki im dotychczas przez rząd zadekretowane, są za szczupłe, ponieważ i cena żywności i cena robotnika daleko więcéj podrożała.

Ale te same względy mówią i za gminami: niejeden gospodarz musi nawet na chleb kupić zboża w tych ciężkich latach, kiedy nauczyciel ma zapewnioną swą pensyę, a brak [illegible]

bardzo dotkliwie i dotkliwiéj niż nauczycielowi, który trzyma jednę służącą, daje się uczuć gospodarzowi, który przez obostrzony przymus szkólny stawiony jest w téj smutnéj alternatywie, że albo będzie za pastuszka swego karę płacił szkólną, idącą do rozmiarów strasznie uciążliwych, ba nieznośnych, albo inwentarza wcale trzymać nie będzie mógł, a przez to gospodarstwo na ruinę wystawi.

Gdyby państwo pruskie przestało być militarném; gdyby stojące wojska nie pożerały milionów podatków: wtedy byłyby pieniądze na cele oświaty; wtedy petycya ta nauczycieli udających się do rządu mogła by być na miejscu.

Dziś rząd militarny, w najpomyślniejszym dla petentów razie, zwali nieznośny ciężar na gminy i tak już upadające pod ciężarem wielkich podatków.

Uwagi powyższe mogły się nie nastręczyć petentom; chęć, zresztą każdemu wrodzona, polepszenia sobie doli mogła ich przywieść do przeoczenia niejednéj trudności w uregulowaniu ich stósunków.

Ale samże tenor petycyi powinien był nauczycieli katolików i Polaków powstrzymać od położenia swego podpisu pod skrypt, urągający ich uczuciom polskim i katolickim, stający się dla nich jakoby cyrografem zaprzedania się systemowi wrogiemu dla kawałka chleba.

Petycya ta opiewa:

„Odkiedy w skutek najnowszych wypadków dziejowych i w skutek walki duchowéj, jaka obecnie w Niemczech zawrzała, odkiedy coraz więcéj szerzyć się poczęło uznanie wielkiego znaczenia szkoły ludowéj w ustroju życia cywilizacyjnego, zwrócił się i rząd i reprezentacya kraju z większem zajęciem ku téj instytucyi dotychczas zaniedbanéj. To pokazują wyraźnie ogólne rozporządzenie przez Jego Excelencyą wydane; to pokazuje prawo o inspekcyi; to widoczna z rozporządzeń, jakie w najnowszym czasie wydane zostały przez królewskie regencye bydgoską i poznańską co do szkoły i wykładu. Z radością powitali wszyscy nauczyciele te rozporządzenia jako postęp ku lepszemu; ale to ich zasmuca, że oni reprezentanci oświaty ludowéj, z którymi z znaczenie szkoły stoi i upada, dotychczas tak mało bywali uwzględniani.“

Co do tego niedostatecznego uwzględnienia rzecz nie jest tak niepomyślna dla nauczycieli: jeżeli w przeciągu lat trzech Regencya, oczywista nie ze swéj kieszeni, lecz z kieszeni gminy podwyższa nauczycielom pensyą już dochodzącą do normalnéj stopy 180 talarów o 26 i bezpośrednio znowu o 20 tal., jeżeli nadto każdy z nich z rządowych kas dostał nadwyżkę jeszcze za lata służby.

Motywów zaś takich w petycyi Polacy i katolicy żadną miarą podpisywać nie powinni.

Z jakiém czołem stanąć może wobec ojców rodzin katolickich i polskich, nauczyciel, który pisał się na to zdanie, że radością go przejęły rozporządzenia rządowe, usuwające nadzór Kościoła nad dziatkami ich katolickimi, — narzucające ich dziatkom język wykładowy im obcy, niemiecki, — zagrażające usunięciem języka ojczystego całkowicie z planu nauk szkólnych i zaprowadzeniem nawet wykładu religii w języku niemieckim, niemym dla dzieci? Jakiém czołem pokaże się w społeczeństwie katolickiém nauczyciel, który walkę z Kościołem wita jako walkę na duchy, upragnioną mu, bo powołującą go na bojownika cywilizacyi?

Pan Antoni Wróblewski ze Smogulca, który z polecenia kolegów w Gołańczy i z okolicy, osobném pisaniem niemieckiem wzywa nauczycieli wszędzie do podpisu petycyi téj iście niemieckiéj, zapewne nie zdał sobie sprawy z tego, do jakiéj rzeczy rękę przyłożył.

---

**Kraków**, 9 stycznia.

(Słówko o artykule Tygodnika Katol. — Głos Stanisława Tarnowskiego w Przeglądzie Polskim.)

(†) Niewczesny i dziwaczny figiel Tygodnika Katolickiego powiódł się zupełnie, jeżeli chodziło o mistyfikacyą. Antiteza, to streszczenie darwinizmu politycznego, to kwintesencya teoryi liberałów i materyalistów niemieckich, to logiczna konkluzya dla tych wszystkich, co wiarę katolicką uważając za przeciwieństwo cywilizacyi, a wszelką chrześciańską zasadę za przeszkodę postępu i ducha czasu, muszą ogłosić anatema na całą naszą dziejową przeszłość, od początku do dziś dnia tym duchem chrześciańskim natchnioną. Dość rzucić okiem na ten artykuł, aby widzieć, że to parafraza teoryi liberalizmu, że to zasadzka na tych, którzy szukają Polski na drogach „ducha czasu,“ liberalizmu i bezwyznaniowości. Ale czy się godziło pismu katolickiemu takiego użyć fortelu, czy zwłaszcza nie było to wielką nieroztropnością rzucić podobny żér dziennikarstwu krajowemu i zagranicznemu, które nie oglądając się na stanowisko, z jakiego wychodzi „antiteza,“ okrzyknęło jednym chórem, że organ ultramontański odsłonił maskę i wypowiedział potępienie całéj przeszłości i przyszłości narodu?

Przekonany jestem, że w dobréj intencyi wskazania, iż tylko ze stanowiska katolickich zasad można ocenić i ukochać ducha przeszłości naszéj narodowéj — napisany był powyższy artykuł, ale są rzeczy, z któremi żartować nie wolno, są zwłaszcza czasy, w których żartować jest niebezpiecznie. Wyjaśnienie Antitezy, czyli Teza katolicka przyjdzie zapóźno, a dzienniki liberalne, co tyle narobiły hałasu z powodu pierwszéj części, z pewnością nie powtórzą drugiéj, lub będą ją posądzać o cofanie się, o sofisteryą.

Powinien był sobie autor przypomnieć słowa poety:

I nie znaj żadnych z obłudą sojuszów.

Dziś takie zapanowało ogólne nadużycie publicystyki, takie rozpasanie cynizmu, takie igranie ze wszystkiém, co winno być szanowane i nietykane, że dziennikom katolickim przystoi podwójna baczność, aby się odróżniać od prasy liberalnéj dobrą wiarą i pewną grozą moralną.

Polecam uwadze czytelników Kuryera znakomity artykuł Stanisława hr. Tarnowskiego w Przeglądzie polskim styczniowym p. t. [illegible]

jednéj z najdotkliwszych ran naszego społeczeństwa, upadku i demoralizacyi opinii publicznéj. Przypomną sobie zapewne czytelnicy z dawniejszych roczników Przeglądu tegoż samego pióra gromkie nawoływanie do dobréj woli i wiary p. t. „O sumienności w dziennikarstwie.“ Od dwóch lat złe nietylko się nie zatrzymało, ale gangrena poszła daléj, bezwstyd dziennikarstwa lwowskiego przechodzi już wszelką miarę, a nawet w słynnych z brutalności i skandalów polemicznych Stanach Zjednoczonych wolnéj Ameryki nie znaleść równie ohydnych ekscesów jak te, jakich Lwów daje nam widowisko. Wszak w tych dniach odbyć się ma we Lwowie proces między właścicielem Dziennika Polskiego o oszczerstwo przeciw właścicielowi Gazety Narodowéj, który przeciwnikowi zarzucił liczny szereg popełnionych kradzieży, a ten zaś odpowiedział oskarżeniem o denuncyacye i przekupstwa.

I ludzie tacy stoją na czele opinii publicznéj, a przynajmniéj są jéj głównymi regulatorami — wolno im codziennie rzucać kalumnie na najzacniejsze osobistości lub miotać się przeciw najświętszym zasadom. Słusznie téż hr. Tarnowski w wymownym artykule piętnuje owę królowę opinii, że się prostytuuje z podobnymi wyrzutkami społeczeństwa. Czegoż spodziewać się można po kraju, który znosi podobną zakałę. Głos hr. Tarnowskiego, jakkolwiek nie jest nowym i wypowiada tylko to, co wszyscy uczciwi ludzie myślą, ma zasługę odwagi cywilnéj i oburzenia szlachetnéj duszy. Byle tylko ten wyzew do honoru społeczeństwa naszego nie minął podobnie bez echa, jak pierwsza odezwa p. t. „O sumienności w dziennikarstwie.“

---

**Paryż,** 7 stycznia.

(Sprawy hiszpańskie. — Wypadki bieżące.)

(l.) Na wiadomość wielkich nieszczęść zwalających się na Hiszpanią, zdaje się, że na dni kilka Francya zupełnie zapomniała o sobie; w domach, po sklepach, na ulicy jednę tylko słyszeć można rozmowę o tém, co się dzieje za Pyreneami. Powszechne wrażenie dotąd zdaje nam się zupełnie nieprawdziwe, to jest, że ruch, który się objawiał w Madrycie, jest Alfonsystoski, za synem królowéj Izabeli. Powodem tego ocenienia było nazwisko jenerała, który zamach stanu wykonał. Lecz jenerał Pavia, ostatni obrońca złożonéj z tronu królowéj, nie jest wcale ten sam, którego Castelar uczynił jenerał-kapitanem Madrytu. Dzisiejszy Pavia nie ma lat czterdziestu, za rządów Izabeli był on niższym oficerem artyleryi i rewolucyi właśnie winien całe wyniesienie swoje. Nie stanął on jednakże wcale na czele nowego ruchu ani w nowém ministeryum żadnéj teki nie przyjął. Same nawet nazwiska nowych członków gabinetu przekonać nas powinny, że ruch jest przeciwny tak starszéj, jak i młodszéj linii Burbonów. Marszałek Serrano, który został naczelnikiem dzisiejszego rządu, i p. Sagasta, dzisiejszy minister spraw zagranicznych, któregośmy osobiście znali w Madrycie jako redaktora Iberyi, byli właśnie głównymi sprawcami rewolucyi, pozbawiającéj tronu Izabelę, i zaraz po jéj upadku objęli kierunek spraw w Hiszpanii. Monarchiści jednakże z teoryi oddali koronę Amadeuszowi i próba ta niefortunna musiała ich przekonać, że władza królewska nie jest czémś konwencyonalném i improwizować się nie da. Tryumfująca dziś koalicya jest, jak się zdaje, republikancką i przedewszystkiém antifederacyjną. Dała ona się z tém słyszeć, że gdyby Kortezy nie zmusiły były Castelara do dania dymisyi, nigdyby nie było przyszło do gwałtownego rozpędzenia izby żandarmami (gdyż gwardya cywilna niczém więcéj nie jest, mimo tego, że Journal des Débats i inne francuskie dzienniki mylnie ją za gwardyą narodową uważają). Do decyzyi jenerała Pavia mógł się Castelar przyczynić, oświadczając, że z teraźniejszemi kortezami żaden rząd ostać się nie może. Zamach jednakże stał się mimo woli i wiedzy Castelara, który energicznie protestował w dziennikach przeciw temu brutalskiemu rozstrzygnięciu kwestyi i już w téj chwili musiał opuścić Hiszpanią; jak donoszą bowiem dzienniki, lada chwila jest oczekiwanym w Paryżu, gdzie ma zamówione mieszkanie przy ulicy Vivienne. Wielu z członków izby przewidywało mający nastąpić zamach i nalegało na Castelara, aby odebrał komendę jenerałowi Pavia nad wojskiem w stolicy, ale Castelar żywo stanął w obronie jenerała, ręcząc za jego prawość.

Don Emilio Castelar, profesor historyi w uniwersytecie madryckim, założyciel i redaktor naczelny dziennika La Democracia, do młoszéj należy generacyi hiszpańskiéj. Wyobrażenia jego nie w wielkiém obracają się kole, ale ma dar nadzwyczajnéj wymowy; jest to instrument muzyczny wielkiéj harmonii i téj poprawności, płynności i łatwości języka winien całe swoje powodzenie polityczne. Nie można mu odmówić wielkiego taktu i poczucia godności; zaleca się prócz tego niepospolitą szczerością i prawością. Dzieła jego na żaden dotąd język obcy tłómaczone nie były i zapewne nie będą, jak wszystkich ludzi, co nie swojemi obracają ideami, a mimo tego w Hiszpanii są one nowością, która długo jeszcze znajdzie swój pokup. Stawał on jako szczęśliwy obrońca przed sądami kilku dzienników, co najpierw na niego zwróciło uwagę publiczności. Rozprawy o geniuszu Lukana, o rozwoju filozofii greckiéj, o postępie, o socyalizmie, o cywilizacyi w pierwszych pięciu wiekach Chrześciaństwa nicby dla nas nowego już nie miały. Porównanie jego króla Fryderyka Wilhelma IV z Julianem Apostatą, które pożyczył od doktora Straussa, ściągnęło mu polemikę z doktorem Hossaeusem, któréj, jak mógł, się odcinał. Kiedym znał p. Castelara, był Heglistą, o tyle, o ile nim można zostać z czytania książek francuskich; był demokratą, ale bał się i nienawidził socyalizmu; pod względem zaś religijnym Renana la douce incrédulité zdawała się być jego zasadą, ale wał, chociaż w swym dzienniku mocno atakował Nowych (Los Neos), to jest tych, którzy we Francyi nazywają się ultramontanami. Castelar w młodości swojéj pisał romanse; jeden z nich tylko czytałem Alonzo el Sabio i zdaje mi się, że dobrze zrobił, zaniechawszy tego rodzaju literatury. Don Emilio winien swoje wyniesienie temu szczególniéj, że do żadnego nie należał stronnictwa i kontentując się wyrazem Demokracya trzymał się ogólników wymownych; gdyby się był dostał progresystom w ręce, którzy byli pod naczelnym kierunkiem Olozagi, musiałby się poddać był wielkiéj dyscyplinie i pisać lub mówić to, coby mu było polecono. Castelar z Don Estanislao Figueras stanowili całą partyą, i choć się na nich krzywiono, że stali na stronie po upadku króla Don Amadeo, należeli do ludzi nieskompromitowanych niczém, uważanych za bardzo zdolnych i nie ciągnących za sobą żadnego ogona i nie wykluczających nikogo ze strony liberalnéj. W Hiszpanii rzeczy się mają cokolwiek jak u nas; to jest kto piękną mówkę umie powiedzieć lub napisać piękny artykuł do dziennika a nawet i piękne wiersze, uważany jest za zdolnego do wszystkiego. Szlachcic wprawdzie nie oddałby mu zarządu swego gospodarstwa, ale w powstaniu zrobiłby go niezawodnie naczelnikiem powiatu.

Trzeba przyznać, że Castelar z pomocą kilku młodszych jenerałów wprowadził na nowo w wojsku rozprężonym dawną dyscyplinę i wyszedł zwycięsko z ciężkiego bardzo położenia ze Stanami Zjednoczonemi. Miękkiego serca i pod wpływem humanitarnych ogólników, opierał się jak mógł najdłużéj rozstrzeliwaniu zbuntowanego i rozkiełznanego żołdactwa. Wyszedł z chwałą jeszcze z tak wysokiego stanowiska na szczęście swoje, bo nie ma w gruncie ani energii, ani potrzebnych zdolności, aby mógł wyprowadzić Hiszpanią z tak opłakanego stanu, w jakim się znajduje. Muszę mu oddać hołd uznania i wdzięczności, że w przyprowadzeniu do skutku komitetu polskiego w 1864 r. okazał dla naszéj sprawy wielką sympatyą, usłużność i czynność niezmordowaną. Nowy minister spraw wewnętrznych Don Eugenio Garcia Ruiz, redaktor naczelny dziennika el Pueblo, czerwieńszym od niego jest demokratą. Nie umiem sobie nawet wytłómaczyć położenia jego w dzisiejszym gabinecie, obok Serrano i Segasty, tém bardziéj, że mimo tak ostro nacechowanych wyobrażeń politycznych, jest człowiekiem skromnym, bezinteresownym, prawym i nieugiętym. Nietylko w dwukrotnym moim pobycie w stolicy hiszpańskiéj, ale i w Paryżu, gdzie rok przeszło bawił jako emigrant przed upadkiem Izabeli, miałem sposobność ocenić zacny ten charakter.

Dziennikom liberalnym zdaje się w Paryżu, że Castelar jest gatunkiem Thiersa zwalonego przez monarchiczną koalicyą; nie braknie tylko tego, aby Serrano w oczach organów orleanistowskich stał się Mac Mahonem. Co dziwniejsza, że wielu członków Zgromadzenia narodowego poklaskuje gwałtownemu rozpędzeniu Kortezów i to wielu z tych, co drugiego grudnia przez Ludwika Napoleona rozegnani w Mazas ub w Vincennes siedzieli. Ja na ich miejscu byłbym skromniejszy, bo nikt nie może wiedzieć, jak się ukończyć może toż Zgromadzenie, które w brew większości kraju chciałoby się uwiecznić.

Kiedy wiele dzienników zaprzeczało, aby p. Fourtou miał jaki okólnik pisać do biskupów, Times umieścił tekst jego cały. Akt ten jest bardzo oględny i pełen uszanowania, ale wzywa zarazem biskupów, aby mieli wzgląd na przyjacielskie stósunki, w jakich Francya zostaje z ościennemi państwami, i unikali wyrażeń, któreby rząd w drażliwém mogly stawić położeniu. Mimo tego l'Univers zaręcza, że do kilku udawał się biskupstw dla dojścia prawdy, lecz mu zaręczono, że tam nie odebrano żadnego ministeryalnego okólnika. Najwięcéj fałszywych wiadomości dochodzi nas z Rzymu. Przed kilkoma dniami wielka powstała burza w dziennikach liberalnych na francuskie duchowieństwo kościoła św. Ludwika, które od ambasady zależy z przyczyny pogrzebu pułkownika De la Hay zmarłego w stolicy chrześciańskiego świata, będącego agentem wojskowym przy poselstwie. Utrzymywano, że to duchowieństwo, nie chcąc widzieć w murach swego Kościoła mundurów włoskich, odmówiło żałobnego nabożeństwa; pokazało się w dni kilka, po wykrzyczeniu porządném księży, że to p. Courcelles, ambasador przy Watykanie przeznaczył kościół św. Marcelego na ten pogrzeb, zamieć tedy obelg zwróciła się na niego, domysły, że to się stało z rozkazu posłanego telegrafem prez pana Decazes grożą gabinetowi interpelacyą, jak zwykle nie prowadzącą do niczego. A cóż mówić o tym węzle gordyjskim dyplomatycznéj etykiety, który się kończy odwołaniem francuskiéj fregaty „Orénoque“, stojącéj pod Civita Vecchia.

Dyskusya nad municypalnemi radami, spodziewając się energicznego wystąpienia gabinetu co do przedłużenia władzy marszałka Mac Mahona, ma być wziętą na seryo i zasłonięta od wszelkiéj dziennikarskiéj polemiki; jest to zagrożenie procesami wszystkim monarchicznym organom, któreby nie chciały w to uwierzyć, że przed siedmiu laty nie może nastąpić i nie nastąpi zmiana formy rządu.

Dziennik urzędowy ogłasza dwa raporta p. Chennevières, nowego dyrektora sztuk pięknych, w celu zniesienia muzeum kopii malarskich arcydzieł zagranicznych. Prawda, że w tém zniesieniu może być chęć dokuczania głównie trzem osobom: Thiersowi, który z tą myślą lat tyle się nosił, aby Francya choć w kopiach miała najznakomitsze dzieła sztuki i postanowił tego dokonać przyszedłszy do władzy; przeciw Juliuszowi Simon, który jako minister projekt ten przyprowadził do skutku, i przeciw Karolowi Blanc z wielkim żalem artystów i publiczności odprawionemu bez żadnéj przyczyny [illegible] brane zostało, że wiele sztuk jest małéj wartości; te do kościołów na prowincyi lub większym miastom do zbiorów rozdane zostaną; co godnym zachowania znajdzie umieszczenie w pałacu sztuk pięknych, gdzie się znajduje wspaniała kopia sądu ostatecznego Michała Archanioła pędzla Cigalona.

---

**Rzym,** 6 stycznia.

(Audyencya Niemców. — Irlandczyków. — Kwestya Armeńska. — Ojciec św. święci biskupów. — Odznaczenie O. Piotra Semenki.)

(a.) Wczoraj zebrali się w Watykanie Niemcy w Rzymie mieszkający i w imieniu wszystkich swoich katolickich współziomków złożyli Ojcu św. hołd i powinszowanie Nowego Roku. Rektor kościoła niemieckiego Campo Santo odczytał z zapałem adres w języku łacińskim, wynurzający uczucia, jakiemi katolicy Niemiec głęboko przejęci są ku Stolicy Apostolskiéj i Namiestnikowi Chrystusowemu Piusowi IX. Ojciec św. widocznie z upodobaniem i zarazem z rozrzewnieniem słuchał tych wyrazów, już to wdzięcznie się uśmiechając, już téż oczy z westchnieniem ku niebu wznosząc. Nareszcie, gdy skończył mówca, Ojciec św. podniosłszy się z tronu zaczął mówić ze zwykłém namaszczeniem i swobodą. Mam nadzieję, że dosłowny tekst tego przemówienia otrzymacie. Nie będzie ono pewnie wam obojętném, ile, że wszystko, co tylko można mówić o boleśnych stósunkach Kościoła w Niemczech i do was niestety się odnosi, a to jeszcze na pierwszém miejscu. Tu więc tylko nadmienię, że Ojciec św. wyraził przekonanie, iż wierność dla wiary Jezusa Chrystusa i przywiązanie do Stolicy Piotrowéj nie jest w Kościele katolickim w Niemczech czczém tylko słowem, lecz prawdą przed całym dzisiaj światem jaśniejącą. Ta bowiem właśnie część powszechnego Kościoła zwraca obecnie na siebie uwagę nieba i ziemi, a przedziwna zgoda i jedność, która tam ożywia biskupów, duchowieństwo i lud wierny i tworzy jednę niezłomną falangę zapaśników Chrystusowych, samych aniołów napełnia radością, Stolicy zaś apostolskiéj jest prawdziwym zaszczytem i chlubą. Udzieliwszy apostolskie błogosławieństwo, przeszedł Ojciec św. pośród zebranych Niemców, rozmawiając nader łaskawie z niektórymi, a wszyscy cisnęli się doń i ręce i kraj szaty jego całowali. Zauważyli wszyscy, że zdrowie Ojca św. wydaje się bardzo dobrém, a cała jego swobodna i pogodna postawa czyni jak najmilsze wrażenie i znać daje, że głęboka ufność w Bogu mimo tylu nieszczęść i utrapień rozlewa w sercu, obliczu i ruchach ten pokój, którego świat dać nie może.

Tego samego dnia miała u Ojca św. audyencyą liczna deputacya Irlandczyków, na któréj czele był Monsig. Kerby, rektor kolegium Irlandkiego, i Monsig Conroy, biskup z Ardagh. Ten ostatni miał do Ojca św. krótką przemowę, na którą Papież przedziwnie pięknie i serdecznie odpowiedział, rozszerzając się o stosunkach i wierności Kościoła Irlandzkiego.

Z Konstantynopola doniesiono telegrafem tę radosną wiadomość, że sułtan turecki zdecydował się stanowczo uczynić kroki na korzyść katolików w sławnéj kwestyi ormiańskiéj. Dodają, że nawet zastępcy patryarchy monsgn. Hassuna, który dotąd jest na wygnaniu w Rzymie, ministrowie tureccy już oczywiste okazali oznaki honoru i poważania.

Voce della Verità zapowiada dzisiaj, że w przyszłą niedzielę Ojciec św. wyświęci osobiście dwóch biskupów, t. j. kardynała Billio i kardynała Monaco La Valetta. Jestto wiadomość bardzo pocieszająca. Wnosić bowiem można, że Papież czuje się bardzo na siłach, skoro się odważa w tak sędziwym wieku odprawić tak długie i męczące ceremonie, jakie mają miejsce przy konsekracyi dwóch biskupów. Również dla samych biskupów, którzy przez ręce Ojca św. konsekracyą otrzymają, jest to nadzwyczajnie wielka łaska i nawet wedle prawa kanonicznego mają skutkiem tego pierwszeństwo przed innymi.

Nareszcie miło mi donieść wam, że szanowny O. Piotr Semenenko, obecny jenerał Zgromadzenia Zmartwychwstańców i rektor kolegium polskiego, nowém a niezwykłém został przez Ojca św. zaszczycony zaufaniem. Papież mianował go Konsultorem Kongregacyi Inkwizycyi, która, jak wiadomo, jest najwyższym trybunałem kościelnym w sprawach kryminalnych i zarazem rozstrzyga najważniejsze kwestye administracyjne. Sam Papież prezyduje w téj Kongregacyi, w któréj skład wchodzi dwunastu kardynałów i nie wielu kapłanów, odznaczających się głęboką nauką i wysoką świątobliwością żywota. O. Piotr Semenenko już od wielu lat należy do Kongregacyi Indexu, teraz zaś Ojciec św. wybrał go znowu na członka téj tak ważnéj Kongregacyi.

---

# Kuryer miejscowy i prowincyonalny.

* **Doniesienia urzędowe.** NPan raczył nadać radzcy celnemu hrabiemu von Ross w Dreznie order orła czerwonego trzeciéj klasy na pętlicy.

Nauczyciela etatowego Ferdynanda Gustawa Krause przy gimnazyum w Kwidzynie mianowano nauczycielem wyższym.

---

* **Ks Lic. Radziejewski,** jak donosiliśmy przed rokiem, zawieszony został w urzędowaniu swojém przy seminaryum nauczycielskiém w Paradyżu i wytoczono mu proces dyscyplinarny z powodu, że miał jakobydawać uczniom do czytania powieści Bolandena. Proces ukończył się teraz dopiero i ks. Radziejewski posadę nauczyciela religii przy zakładzie w Paradyżu utracił.

* **Naczelne prezydium** W. Księstwa Poznańskiego zamierza, jak się dowiaduje Ostdeutsche Ztg, ograniczyć język polski w wszystkich polskich prywatnych szkołach, również i w wszystkich wyższych pensyonatach żeńskich tak w mieście tutejszém jak i na prowincyi w ten sam sposób, w jaki się to stało w skutek znanego postanowienia naczelnego prezydium w szkołach publicznych. — Gdyby się wiadomość powyższa po-

czającego język polski i w kołach rodzinnych. — Inspektorem powiatowym wszystkich prywatnych zakładów szkólnych w Poznaniu zamianowano już, jak wiadomo, jak największego zwolennika bezwyznaniowości, pierwszego burmistrza naszego miasta p. Kohleisa. Ze urzędnik ten cywilizacyą niemiecką i do szkół prywatnych przeszczepić wszelkiemi środkami starać się będzie wcale nas zadziwiać nie może, co jednakże nas zdumiewa, to to, że wyższe władze na wszelkie choćby najniepraktyczniejsze pomysły tego pana zezwala.

* **Miejscową inspekcyą szkólną** nad szkołami miejskiemi w Poznaniu podzieli się od 1 kwietnia r. b. 5 rektorów, z których, o ile wiemy, ani jeden nie jest katolikiem. Z dawniéj już w Poznaniu fungujących znani są pp. Hielscher i Hecht.

* **Zgromadzenie reprezentantow** miasta tutejszego liczy obecnie zamiast 36 tylko 30 członków a i z tych wkrótce jeszcze dwóch ubędzie, gdyż w miejsca niepłatnych radzców miasta, pp. R. Schmidt i Hebanowskiego, którzy z miejskiéj służby wystąpili, trzeba będzie obrać dwóch nowych radzców z grona reprezentantów miasta.

* **Pana Józefa Chociszewskiego,** który za przekroczenia prasowe kilkomiesięczną karę więzienia odsiadywał, wypuszczono onegdaj na wolność po odsiedzeniu całéj zadekretowanéj mu kary.

* **W lazarecie miejskim** znajduje się obecnie robotnik przy kolei żelaznéj, któremu przed kilkunastu dniami na tutejszym dworcu kolei obie nogi przejechano, w skutek czego je amputować było trzeba. Lekarze skarżą się w Posener Ztg, że człowieka tego, zamiast opatrzeć już na dworcu i potém w koszu przenieść do lazaretu, wpakowano bez wszystkiego do dorożki, gdzie go krew zaledwie nie ubiegła i w któréj, jadącéj po bruku, wystawiony był na niezmierny ból. Jestto w każdym razie niedbałość administracyi kolejowéj.

* **W domu przy ulicy Szerokiéj** powstał onegdaj ogień w pokoju używanym do przechowywania próżnych pudełek od cygar, który jednakże wkrótce przytłumić zdołano. Szkoda wynosi około 50 talarów.

* **W Międzychodzie** zarwało się temi dniami na lodzie trzech chłopców od 12—14 lat i utonęło.

* **Paaa Teodora Luzińskiego,** dzierżawcy hotelu francuzkiego, handel towarów korzennych i wina przy ulicy Wilhelmowskiéj przeszedł na własność brata jego, p. Antoniego Luzińskiego. Ponieważ pan Antoni Luziński równą jak poprzednik jego odznacza się uprzejmością i rzetelnością, ponieważ wreszcie skład jego znany jest już z doborowego towaru po cenach umiarkowanych, przeto sądzimy, że publiczność równém zaufaniem jak dotąd handel ten zaszczycać będzie.

* **Piszą nam z Orchowa:** W Orchowie, cholera srożąca się przez sześć tygodni, zupełnie ustała. Z 80 osób na nią zapadłych umarło 26. Dalszemu nieszerzeniu się i niewiększéj liczbie śmiertelności mamy do zawdzięczenia i podziękowania Jks. proboszczowi Sieg, który bezprzykładném i niewyczerpniętém poświęceniem dniem i nocą niósł nieszczęśliwym ratunek i pociechę; również dwom siostrom miłosierdzia z Ochronki Trzemeszna, które gorliwie i nieustraszenie wszystkich chorych pielęgnowały, zostawiając po sobie uczucia wdzęczności niejednéj rodziny. Także panu Graeve, dzidzicowi Orchowa, który rozkazał dla chorych nic nieszczędzić i zaopatrywać tychże we wszelkie potrzeby.

* **Dyplomatycznie.** Toruński „Copernicus-Verein“ postanowił ofiarować cesarzowi austryackiemu wydanie jubileuszowe dzieła kopernikowego „De revolutionibus“ i udał się do ambasadora niemieckiego w Wiedniu, ażeby wyjednać sobie od cesarza Franciszka Józefa na to pozwolenie. Ambasador odpowiedział, iż się o to postara, radzi przeciez zmienić w prośbie do cesarza austryackiego te słowa: „Gefühl der Zugehœrigheit des doutschen Volkes zu des unter Oesterreichs-Scepter verbundenen Vœlkern“ na takie może: „Zuzammenhang wissenschaftlicher Bestrebungen Deutschlandc und Oesterreichs“. Tak téż uczyniono. — Członkowie zarządu tego stowarzyszenia odebrali niedawno ordery włoskie. (Gaz. Tor.)

* **Kościół katolicki w Człuchowie** okradli w nocy z dnia 5 na 6 bm. Złodzieje weszli przez okno i zabrali z ołtarza krucyfiks, a z tabernaculum puszkę z komunikantami; do zakrystyi nie zdołali się włamać pomimo wszelkich usiłowań, których ślady pozostały. Znanego złoczyńcę w tém mieście, na którego podejrzenie padło, że i tę kradzież świętokradzką popełnił, uwięziono, jakkolwiek nic ze skradzionych przedmiotów w jego pomieszkaniu nie znaleziono, ale natomiast znaczną liczbę wytrychów i narzędzi złodziejskich.

* **Naturalnie na kolei wschodniéj!** Dnia 5. bm. pociąg kuryerski potrzebował na przestrzeni z Wystrucia do Iławy (20 mil drogi) trzy świeże lokomotywy, a dopiero czwarta dociągnęła go na dworzec iławski. Trzy lokomotywy i jeden wóz zepsuły się na téj stósunkowo krótkiéj przestrzeni. Wszyscy sobie głowę łamią, zkąd dyrekcya téj kolei bierze tyle starych gratów, że się tak długo bawić może w rozliczne przypadki z nieszczęściem i bez nieszczęścia dla ludzi. Koléj wschodnia oszczędza rocznie na powiększenie świetnego stanu finansów pruskich coś około 2 milionów talarów. Zresztą pociągi opóźniają się teraz z zadziwiającą akuratnością. (G. T.)

* **W gimnazyum toruńskiém** zaprzestano po usunięciu księdza Neumana wykładu św. religii katolickiéj.

* **Straszny wypadek pod Krakowem** zdarzył się dnia 7 m. b. wieczorem o 8 godzinie za rogatką warszawską na przecięciu drogi do Michałowic, do granicy Królestwa Polskiego, koleją północną. Gdy bowiem przesuwano tam szeregi wagonów, nadjechały z Krakowa dwa pojazdy, w których siedzieli młodzi właściciele Michałowic, p. Konstanty Wielogłowski z żoną Emilią z hr. Sołtyków i urzędnik komory rosyjskiéj w Michałowicach p. Jakowlew. Gdy jak zwykle wypadło długo czekać na przesunięcie wagonów, prosił p. Wielogłowski, aby wstrzymano się z tą czynnością na chwilę i pozwolono mu przejechać do domu. Dozorca wagonów Zirps dał rozkaz wstrzymania wagonów i kazał budnikowi Hahnowi otworzyć zaporę zamykającą drogę. Zaledwie jednak pierwszy powóz minął a wjechał drugi, w którym siedziały wymienione osoby, wpadł na niego szereg 20 wagonów i zgruchotał powóz. P. Pielogłowski, który powoził, rzucony na bok, doznał mocnego stłuczenia w biodro; naczelnik komory Jakowlew został raniony w głowę i nogę bardzo niebezpiecznie a nieszczęśliwa 22 letnia p. Wielogłowska wpadła pod koła wagonów i wydobyto ją już z pod czwartego wagonu przejechaną przez biodro. Rannych odwieziono do hotelu Saskiego, gdzie p. Wielogłowska w pół godziny żyć przestała.

* **Kalendarz.** Jutro, we wtorek dnia 13 stycznia, Hilaryusza papieża. Wschód słońca o godzinie 8 minut 8; zachód o godzinie 4 minut 11. Długość dnia 7 godzin 59 minut.

---

# Rezultat wyborów
## do
# parlamentu niemieckiego.

Obwód wyborczy miasto i powiat poznański.

* Wyborcy Polacy miasta Poznania, z radością to podnosimy, dopełnili przy onegdajszych wyborach wzorowo swéj powinności obywatelskiéj, dostarczyli bowiem kandydatowi polskiemu tyle głosów, na ile się jeszcze Poznań dotąd przy żadnym wyborze nie zdobył. W porównaniu z wyborami, przed trzema laty odbytemi, pozyskaliśmy około 1200 głosów więcéj, podczas kiedy Niemcy tylko około 1300 głosów. Lecz oto rezultat głosowania:

| | Doktor Niegolewski. | P. Tschuschke. |
|---|---|---|
| I okręg | 116 | 192 |
| II „ | 81 | 269 |
| III „ | 97 | 293 |
| IV „ | 130 | 220 |

| | Doktor Niegolewski. | P. Tschuschke. |
|---|---|---|
| VII „ | 109 | 258 |
| VIII „ | 150 | 246 |
| IX „ | 166 | 213 |
| X „ | 216 | 212 |
| XI „ | 129 | 287 |
| XII „ | 163 | 222 |
| XIII „ | 292 | 130 |
| XIV „ | 172 | 98 |
| XV „ | 221 | 100 |
| XVI „ | 201 | 248 |
| XVII „ | 186 | 220 |
| XVIII „ | 62 | 251 |
| XIX „ | 222 | 171 |
| XX „ | 319 | 106 |
| XXI „ | 239 | 43 |
| XXII „ | 218 | 56 |
| Ogółem | 3707 | 4399 |
| Na Górnéj Wildzie | 128 | 31 |
| W Jerzycach | 381 | 111 |
| W Sołaczu | 3 | 31 |
| W Strzeszynie (Sedan) | — | 38 |
| W Zakrzewie olędry | 23 | 61 |
| W Lussowie | 74 | 19 |
| W Złotnikach | 15 | 93 |
| W Owińskach | 44 | 136 |
| W Ratajach i Zegrzu | 58 | 4 |
| W Wierzonce | 59 | 127 |
| W Cerekwicy | 10 | 22 |
| W Rosnowie | 25 | 113 |
| W Mrowinie | 115 | 45 |
| W Swarzędzu | 146 | 331 |
| W Swarzędzu (wsi) | 49 | 19 |
| W Rokietnicy | — | 43 |
| W Bytkowie, Sobota i Pawłowice | 117 | — |
| W Gołenczewie | — | 36 |
| W Dąbrowce | 74 | 74 |
| W Stęszewie | 159 | 56 |
| W Chmielniku | 53 | 76 |
| W Górtatowie | 24 | 27 |
| Trzcielino | 17 | 33 |
| Radojewo | 30 | 76 |
| Morasko | 52 | 28 |
| Ławica | 65 | 15 |
| Chartowo | 27 | 16 |
| Górczyn | 239 | 27 |
| Modrze | 36 | 110 |
| Główno kolonia | 50 | 25 |
| Główno wieś | 150 | 13 |
| Głuszyna | 228 | — |
| Gołęcin | 24 | 15 |
| Kicin | 72 | 62 |
| Kiekrz | 57 | 27 |
| Knyszyn | 36 | 45 |
| Krzyszkowo | 111 | 13 |
| Krzyżowniki | 89 | 6 |
| Naramowice | 58 | — |
| Sady | 145 | 5 |
| Sobiesiernie | 74 | 19 |
| Wierzenica | 79 | — |
| Wiry | 147 | 37 |
| Żabikowo | 95 | 9 |
| Suchylas | 9 | 48 |
| Krzesiny | 75 | 11 |
| W. Starołęka | 131 | 20 |
| Plewiska | 277 | 3 |

Obwód wyborczy szamotulsko-obornicko-międychodzki.

| | ksiądz Ziętkiewicz | p. v. Rënne | p. Stuth |
|---|---|---|---|
| Sieraków | 167 | 158 | 29 |
| Szamotuły | 231 | 330 | — |
| Skwierzyna | 190 | 664 | — |

Obwód wyborczy krotoszyński.

| | ksiądz dziekan Kegel | p. minister Falk |
|---|---|---|
| Borek | 204 | 94 |

Obwód czarnkowsko-chodzieski.

| | ks. Kwiatowski | v. Klitzing | v. Zacha |
|---|---|---|---|
| Czarnków | 120 | 145 | 102 |
| W obwodzie policyjnym czarnkowskim | 1272 | 1365 | 116 |
| Piła | 145 | 186 | 488 |

Obwód szubińsko-wyrzyski.

| | hr. Skórzewski | Bethman-Hollweg |
|---|---|---|
| Białośliwie | 125 | 223 |
| Dębówko (Eichenhagen) | 102 | 17 |

Obwód inowrocławsko-mogilnicki.

| | Kozłowski | Tschepe | Falk |
|---|---|---|---|
| Trzemeszno | 416 | 4 | 96 |
| Popielewo | 119 | „ | 8 |

Obwód obornicko-szamotulsko-międzychocki.

| | Ks. Ziętkiewicz | Rönne | Studt |
|---|---|---|---|
| Obornik | 186 | 173 | 9 |

Obwód babimostsko-międzyrzecki.

| | Ks. Poszwiński | Unruh-Bomst |
|---|---|---|
| Wolsztyn | 75 | 361 |
| Rakoniewice | 50 | 240 |
| Międzyrzecz | 60 | 533 |

Obwód krobski.

| | Książę Czartoryski | książę Hatzfeld |
|---|---|---|
| Poniec | 95 | 272 |
| Rawicz | 22 | 1618 |
| Sieraków | „ | 143 |
| Pempów | 98 | 1 |
| Siedlec | 168 | 1 |

Obwód bukowsko-krobski.

| | Żółtowski | Delhaes |
|---|---|---|
| Lwówek | 189 | 152 |

Obwód wyborczy średzko-śremski.

| | p. Rogaliński | p. minister Falk |
|---|---|---|
| Srem | 351 | 208 |

Wielu wyborców Polaków się nie stawiło, inni znów musieli się wstrzymać od głosowania, ponieważ w listach wyborczych nie byli zamieszczonymi.

| | | |
|---|---|---|
| Mórka | 65 | „ |

Obwód pleszewsko-wrzesiński.

| | p. Taczanowski | p. minister Falk |
|---|---|---|
| Pleszew | 350 | 178 |
| Rusko | 171 | „ |
| Radlin | 116 | 3 |

Obwód odolanowsko-ostrzeszowski.

| | książę Ferd. Radziwiłł | p. minister Falk |
|---|---|---|
| Ostrów | 309 | 402 |

Obwód inowrocławsko-mogilnicki.

| | p. Kozłowski | p. Tschepe |
|---|---|---|
| Inowrocław | 497 | 307 |

Obwód wschowski:

| | ks. dziek. Theinert | p. v. Puttkamer |
|---|---|---|
| Leszno | 69 | 1043 |

## Wiadomości polityczne.

* **Berlin,** 11 stycznia. [Prawo o zakładaniu kolei żelaznych. — Prawo o małoletnich. — Regulamin ruchu kolejowego. — Nowe projekta linii kolei żelaznych. — Biskup Trewirski. — Wiadomości bieżące i dworskie.] Dnia 8 b. m. udzielił cesarz Wilhelm przyzwolenie na przekazanie sejmowi pruskiemu projektu do prawa tyczącego się zakładania kolei żelaznych; zaraz téż następnego dnia przesłany został projekt ten do biura Izby poselskiéj. Zajmuje on się w 64 §§ przepisami przy nabywaniu i utracie koncesyi na budowanie kolei, jako téż przy sią zresztą ani przepisami względem akcyi, ani względem ruchu na kolejach; pierwsze pozostawione są kompetencyi rzeszy niemieckiéj; drugie stanowić będą treść powszechnego niemieckiego prawa kolejowego, nad którém obecnie pracują w łonie urzędu kolejowego. Owe prawo, o którém tu powyżéj mowa, uzupełnić ma mianowicie pod względem nabywania i utraty koncesyi na budowanie kolei niedostateczne przepisy prawa kolejowego z roku 1838 i uwzględnia w wielu razach propozycye specyalnéj komisyi śledzczéj. Według niego ma udzielanie koncesyi podlegać nadal rozpoznaniu odrębnéj władzy pod nazwą „krajowa rada kolejowa“, która się składać będzie z 9 członków, techników i prawników, pomiędzy którymi najmniéj trzech etatowych sędziów. Kolegium to ma zbadać prace przedwstępne, oraz finansową stronę przedsięwzięcia, poczém oddawać będzie wotum, podlegające jeszcze potwierdzeniu ministra handlu.

Minister sprawiedliwości przełożył także Izbie poselskiéj projekt do prawa o uprawnieniu małoletnich do podejmowania czynności w obrębie prawa cywilnego.

Niemiecki urząd kolejowy opracował regulamin ruchu dla niemieckich kolei żelaznych, który niebawem przekazany zostanie Radzie związkowéj do zbadania i potwierdzenia. Regulamin ten sięga głęboko w jądro dotychczasowéj praktyki, tak, że obok praktycznych korzyści i rzeczywistych ulepszeń przyczyni się mimochodem także niemało do zniesienia partykularnych przepisów, któremi się mniejsze państwa, należące do rzeszy niemieckiéj, cieszyły.

Do Weser Ztg piszą, że p. minister handlu w najbliższym czasie wystąpi w obec sejmu z zażądaniem kredytu na nowe linie kolei żelaznych. Pomiędzy temi projektowanemi liniami ma się także znajdować koléj pomiędzy Poznaniem a Kołobrzegiem, na któréj wybudowanie zażądaną zostanie suma 50 milionów talarów.

Toż ministerstwo handlu zajmuje się teraz pilnie zaradzeniem niedogodnościom, które się wykazały przy król. kolei wschodniéj. Mianowicie przekazało bardzo znaczną sumę na uzupełnienie materyału transportowego, który się wykazał w wysokiéj mierze niedostateczny.

Mosel Ztg dowiaduje się, że dnia 5 b. m. ks. Biskup Trewirski odebrał wezwanie, by w przeciągu 8 dni zapłacił sumę 3,608 tal. 17 sgr. 2 fen., w przeciwnym zaś razie zagrożono prawnemi środkami przymusowemi.

Prace nad ułożeniem powszechnego prawa cywilnego dla rzeszy niemieckiéj nie mogą się rychléj rozpocząć, niż powrócą do Berlina ministrowie sprawiedliwości bawarski, wyrtembergski i saski, którzy dotychczas powstrzymywani są u siebie przez posiedzenia sejmów krajowych. Za nimi téż ociągają się i inne jeszcze organiczne prawodawcze zadania rzeszy, jako to ordynacya procesu cywilnego, karnego, oraz organizacya sądowa.

National Ztg otrzymała telegraficzne doniesienie, jako kaselski główny protestancki konsystorz zawiesił świeżo znów siedmnastu pastorów niższéj Hesyi z stronnictwa wilmaryańskiego.

Obsadzenie na nowo stanowiska ministra dla spraw rólniczych nie tak prędko ma nastąpić, tak, że tymczasowość, która w tym wydziale powstała, nie tak prędko usuniętą zostanie. W sferach najwyższych rządowych powstał podobno zamiar kiedyś, gdy ministerstwo rólnictwa będzie znów tworzyło osobny dla siebie wydział, powierzyć tekę jego niekoniecznie któremu z członków sejmu, a obejrzeć się raczéj za zdatnym mężem z grona wielkich właścicieli wiejskich. Wymieniają pomiędzy innymi hrabiego Maltzahn na Miliczu.

Cesarz Jegomość przyjmował wczoraj zwyczajne sprawozdania cywilne i wojskowe i odbył zwykłą przejażdżkę.

Rozkaz cesarski przedłużenia jeszcze żałoby po zmarłéj królowéj Elżbiecie na dalszy czas aż do 8 lutego nastąpił podobno na wyraźne życzenie cesarzowéj Augusty, która miała to mianowicie na względzie, iż przez to oszczędzi się dostojnemu jéj małżonkowi w każdym razie nużących dworskich zabaw karnawałowych, któreby przy osłabieniu po przebytéj ciężkiéj chorobie szkodliwie jeszcze na zdrowie jego wpłynąć mogły.

Książę następca tronu zwykł od niejakiego czasu przy ważniejszych projektach do praw, mających być wniesionemi do reprezentacyi kraju, wysłuchać sprawozdania już to odnośnego ministra, do którego wydziału projekt ów należy, już téż decernenta w téj sprawie. I tak wysłuchał w tych dniach książę następca tronu sprawozdania wyższego radzcy rejencyjnego, pana Persius, względem ordynacyi prowincyonalnéj.

Landrat powiatu dysseldorfskiego, hr. Spee, gorliwy katolik, złożony został z urzędu rozkazem gabinetowym z dnia 31 grudnia r. z.

Marszałek Izby panów doniósł jéj członkom, że dla braku wystarczającego materyału do rozpraw posiedzenia plenarne dopiero końcem b. m. będą się mogły rozpocząć, że natomiast obecność członków przez cały miesiąc luty mocno jest pożądana.

Książę Wilhelm wyrtembergski przeniósł się z Poczdamu do Berlina i służy teraz przy I pułku gwardyi dragonów.

Z Karlsruhe donosi Karlsruh. Ztg, że pomiędzy tamtejszym piwowarem Kettner a kilku oficerami dragonów w noc Nowego roku powstała kłótnia, wśród któréj Kettner cofnął się do swego pomieszkania i drzwi za sobą zatrzasnął. Wtedy oficerowie zwołali szeregowych z pobliskich koszar, wyłamali drzwi i rozpoczęli walkę z Kettnerem, która wszelako niepomyślnie dla siły zbrojnéj wypaść musiała, gdyż nazajutrz udał się Kettner do jenerała Werdera z pałaszem i z kilku szlifami, które jako trofea na polu walki był zdobył. Jenerał Werder przyrzekł zrazu surowe zbadanie sprawy, późniéj jednak dokładano starania, by ją Kettner wszelako zagroził, w razie nieotrzymania sprawiedliwości, udaniem się choćby do samego cesarza. W skutek tego odebrał sobie jeden z zawikłanych w sprawę tę oficerów, Prusak rodem, porucznik Oehlmann, życie.

* **Lwów.** [Ustąpienie prof. dra Antoniego Małeckiego ze służby publicznéj.] Na posiedzeniu fakultetu filozoficznego uniwersytetu lwowskiego, które się odbyło dnia 3 b. m., pożegnał się p. dr. Antoni Małecki z swoimi kolegami. Była to, jak pisze Gazeta Lwow., scena prawdziwie piękna i wzruszająca. Profesor Czerkawski w serdecznéj przemowie podniósł zasługi ustępującego i pożegnał go imieniem nauczycielskiego grona. Poruszony do łez, podziękował pan Małecki za dowody sympatyi i przyjaźni. Liczne posypały się adresy i p. Małecki przy ustąpieniu swojém zewsząd spotyka oznaki czci i głębokiego udziału. Dr. Małecki rozpoczął zawód swój nauczycielski w roku 1845 przy gimnazyum św. Maryi Magdaleny w Poznaniu, liczy tedy blisko trzydzieści lat swego zawodu. W roku 1850 powołany został na katedrę języków klasycznych do Krakowa i odtąd z małą przerwą działał jako profesor w państwie austryackiém. Od roku 1854 aż do roku 1856 był profesorem przy wszechnicy w Insbruku, w roku 1856 objął katedrę języka i literatury polskiéj we Lwowie. Profesor Małecki polubił Lwów i szczerze się do grodu tego przywiązał. W roku 1862 powoływano go do Warszawy, w roku 1867 do Wrocławia, ale odmówił. I teraz po ustąpieniu swém z katedry nie porzuca Lwowa, lecz stale w nim zamieszkiwać będzie.

Gazeta Lwowska takie poświęca naszemu znakomitemu współobywatelowi pożegnanie:

Wszechnica nasza traci jednego z najcelniejszych i najzasłużeńszych profesorów, który, zajmując wysokie stanowisko w nauce i literaturze polskiéj, prawdziwą był ozdobą swéj katedry; młodzież nasza żegna męża, którego otaczała zarówno czcią jak miłością, w którym miała znakomitego przewodnika na tak ważném i drogiém dla młodych umysłów polu ojczystego słowa i piśmiennictwa...

Antoni Małecki opuścił katedrę, pożegnał zawód, na którym we Lwowie przez lat ośmnaście działał z taką chlubą dla nauki, z takim pożytkiem dla młodzieży naszéj. Czytelnicy dowiedzieli się już przed kilku tygodniami o jego ustąpieniu, a jesteśmy pewni, że dowiedzieli się z owym szczerym i sympatycznym udziałem, do którego u całéj oświeconéj ludności kraju ma prawo mąż tak niepospolitéj nauki i tak sprawiedliwego rozgłosu jak Antoni Małecki.

Nie kusimy się tu o pogląd na zamkniętą dziś działalność nauczycielską Małeckiego o dokładne ocenienie zasług jego na tém szlachetném polu. Rzucamy tylko kilka słów głębokiego uznania i zasłużonego hołdu, kilka wyrazów szczerego żalu, który towarzyszy ustąpieniu Małeckiego nie tylko w kołach jego kolegów, jego dawniejszych i obecnych uczniów, ale niezawodnie w całéj wykształconéj ludności miasta i kraju.

Któż nie wie, jak wysoce postawił Małecki katedrę, którą zajmował, jak żywo umiał zająć umysły swych słuchaczy, z jakim zapałem, śmiało użyć tu możemy tego wyrazu, garnęła się młodzież na wykłady, w których obznajamiał ją z istotą i tajemnicami jéj rodzimego języka, z natchnieniem jéj wielkich poetów, z myślą jéj pierwszorzędnych pisarzy?... Któż nie przypomina sobie, jak wiele osób starszych nawet, nie należących do szeregów akademickich, zapisywało się na jego prelekcye, któż z nas nie widział téj sali zawsze przepełnionéj, tego tłumnego ścisku, jaki panował na wykładach znakomitego profesora o poetach naszéj ostatniéj doby?...

Gdy pomyślimy, że ta katedra, pod Małeckim niezawodnie jedna z najświetniejszych naszéj wszechnicy, zostanie dziś na dłuższy czas osieroconą, że zamilknie na niéj ów głos wymowny i poważny, którego sami tyle kroć z największém słuchaliśmy zajęciem, gdy pomyślimy, jak trudno będzie zastąpić ubywającą z tego pola znamienitą siłę — niepodobna oprzeć się nam uczuciu szczerego żalu, i chyba w tém znajdujemy pociechę, że szanowny profesor odtąd z tém większą swobodą poświęcać się będzie pracom swym literackim, które mu zjednały tak piękne imię w współczesném piśmiennictwie.

Wykłady Małeckiego o literaturze polskiéj pozostaną na zawsze w cennéj pamięci u każdego, kto miał zaszczyt być jego uczniem, lub choćby przypadkowym tylko słuchaczem. Był to piękny wzór żywego słowa, płynącego wprost z myśli i trafiającego wprost w myśl słuchacza, wiążącego katedrę z uczniem silném ogniwem zajęcia. Małecki mówił zawsze, nigdy nie czytał swych prelekcyi. Mówił swobodnie, spokojnie, bez owéj emfazy i pretensyonalnéj sztywności, którą u nas par excellence przyzwyczajono się nazywać wymową akademicką. Dla kogoś, co po raz pierwszy słuchał jego wykładu, a uprzedzony był już świetném imieniem prelegenta, ton Małeckiego wydawał się za nadto trzeźwym, za nadto prostym, prawie zimnym. Ale to pierwsze wrażenie szybko ustępowało głębokiemu zajęciu, któremu słuchacz ulegał bezwiednie i któremu myśl wydrzeć się niemal nigdy nie mogła, dopóki nie umilkło słowo, co ją trzymało na uwięzi. To samo dało się powiedzieć i o formie wykładu, o jéj stylu i wygłoszeniu. Forma ta była pełną naturalności i prawdziwie szlachetnéj prostoty, a w prostocie téj miała główne źródło swéj wymowy, swego wyższego wdzięku. I to, zdaniem naszém, najlepsza jest wymowa, bo nie działa zewnętrznemi błyskotkami, nie kokietuje słuchacza kwiecistym frazesem, ale pewnym i bezpiecznym krokiem wiedzie go drogą podjętéj myśli i obranego tematu. Już Goethe zauważył, że rzadko kiedy człowiek, co dobrze pisze, dobrze także mówi, i odwrotnie. O Małeckim tego powiedzieć nie można. Ta sama jasność podziwienia godna, ta sama dokładność wyrazu, ta sama głębokość myśli, która go czyni znakomitym pisarzem i krytykiem, była także towarzyszką jego ustnych wykładów. Pisarz, o którym mówił, stawał przed myślą słuchacza w jasnych, wyrazistych zarysach całéj swéj indywidualności; szczegóły na pozór oszczędne składały się na wyborną i zawsze wyczerpującą charakterystykę.

Mówiliśmy już o spokoju, z jakim umiał wykładać Małecki. Spokój ten był u niego zawsze świadectwem, że prelegent panem jest swego przedmiotu. Władał zawsze tematem, nigdy mu się porwać nie dał z ujmą owéj szlachetnéj miary, która bywa zawsze piętnem głębokiego i wytrawnego umysłu. W chwilach tylko, kiedy znakomity profesor wnikał w istotę natchnienia któregoś z wielkich poetów, kiedy zstępywał w ten tajemniczy a wspaniały świat twórczości poetyckiéj, kiedy wskazywał słuchaczom swoim najpromienniejszą stronę rozbieranego właśnie utworu, lub w końcu kiedy przychodziło mu szukać do słów poematu komentarza w kolejach i boleściach życia poety — wówczas głos ten spokojny stawał się dziwnie wymownym i wzruszającym i oko profesora iskrzyło się blaskiem zapału lub wzruszenia, które magiczną siłą porywały najobojętniejszego nawet słuchacza.

Autor tych kilku wierszy, który liczył się także do słuchaczy Małeckiego i widzi w nim nauczyciela swego i kochanego mistrza, z najżywszą przyjemnością przypomina sobie wiele chwil podobnych...

Zatrzymaliśmy się dłużéj nad wspomnieniem zewnętrznych zalet wykładu Małeckiego, ale jedyna to téż rackiéj i krytycznéj wartości prelekcyi po cóż mówić? Tu już musielibyśmy od profesora przejść do autora, a komuż nie znany autor dzieła o Słowackim, wydawca Biblii Szarospatackiéj, autor tylu znakomitych monografii historyczno-literackich i najlepszéj gramatyki języka polskiego?

Mamy w Małeckim profesora i pisarza — profesor opuszcza nas, pisarz zostaje. I w tém właśnie, jak już wspomnieliśmy wyżéj, leży pociecha dla tych, którzy z żalem głębokim dowiedzieli się o jego ustąpieniu z katedry. Uwolniony od obowiązków profesorskich, które mu tyle czasu zabierały, Małecki z tém większą swobodą, tém pełniéj i wyłączniéj oddać się zamierza swym pracom naukowym i literackim. Wszechnica i młodzież lwowska tracą na jego ustąpieniu — cała publiczność niezawodnie zyskuje, albowiem głos, który zamilkł w sali akademickiéj, odzywać się teraz będzie częściéj z owéj wspaniałéj i wielkiéj katedry publicznéj, jaką jest zawód uczonego pisarza.

Nie zdradzimy tajemnicy, jeżeli powiemy, że Małecki ma jeden wielki cel przed sobą, który ukochał, któremu życie swe niemal całe poświęcić pragnie, który w końcu głównym był powodem jego ustąpienia z wszechnicy. Tym celem są Dzieje piśmiennictwa polskiego, nad któremi pracuje. Będzie to, śmiało rzecz można, owoc całego żywota, dzieło wielkich rozmiarów i wielkiego znaczenia, oparte na nowych samoistnych badaniach i na prawdziwie naukowéj krytyce.

Kto wie, jak wielkie i niesłychanie trudne u nas to zadanie, ten dziwić się nie będzie, że temu, kto go się raz podjąć odważył, nie zostawia ono czasu i swobody do innych zajęć, że wymaga całego talentu, całego człowieka, całego życia prawie. To téż żegnając dziś Małeckiego jako profesora, życzymy jemu a bardziéj jeszcze literaturze polskiéj, aby pierwsze tomy przyszłego dzieła, o ile nam wiadomo, bliskie już ukończenia, jak najrychléj znalazły się w rękach polskiéj publiczności, która ich tak niecierpliwie oczekuje.

* **Wiedeń** 9 stycznia. [Sprawy parlamentarne i bieżące. — Wiadomości dworskie.] W pierwszych zaraz dniach przyszłego tygodnia przełożone będą, według najnowszych buletynów półurzędowych, na naradzie ministeryalnéj, która odbędzie się pod przewodnictwem cesarza, projekta do praw konfesyjnych. Na naradzie téj ustanowioném dopiero będzie, jakie znaczenie i jakie rozmiary tym projektom w ogóle mają być nadane. N. fr. Presse ubolewa nad tém, że pod względem treści projektów ministeryalnych i po odczytaniu téj wyroczni dostatecznie poinformowanym być nie można i dodaje, że niektóre dzienniki, które zwykle przystęp mają do najgłębszych tajemnic ministerstwa wyznań, podanéj w tych dniach wiadomości, jakoby biskup sufragan, ks. Kutschker, wypracował był memoryał tyczący się rzeczonych projektów i jakoby projekta te według memoryału pomienionego zmodyfikowane być miały, formalnie zaprzeczyły. N. fr. Presse przecież przyznaje sama, że jéj odkrycie to nie zaspokaja wcale, gdyż z tego, powiada, co dotychczas usłyszeć było można o projektach ministeryalnych, nawet i wpływy doradzców duchownych, na ministerstwo wyznań wywierane, nie wiele co mogły były zepsuć.

Rząd zakomunikował na dniu dzisiejszym sejmowi Niższéj Austryi, że tylko najdłużéj jeszcze do 17 bm. zasiadać będzie. I reszta sejmów ukończy, jak wiadomo, obecne swe sesye około 16 lub 18 bm.

W Budzie ogłoszono zapowiedź dworską tyczącą się uroczystości doręczenia kapelusza kardynalskiego przez cesarza Kardynałowi Prymasowi Simor. Tajni radzcy, szambelanowie i wielcy krajczy koronni zbiorą się w wielkiéj sali, należeć będą do orszaka w pochodzie do Kościoła będą przytomni odbyć się mającéj uroczystości, poczém znów towarzyszyć będą cesarzowi z powrotem do wielkiej sali. Wszyscy ci panowie wystąpią w stroju galowym ze wstęgami orderowemi wielkich krzyżów.

* **Paryż,** 9 stycznia [Porażka gabinetu księcia de Broglie. — Jeszcze okólnik do Biskupów. — Uroczystość wręczenia kapeluszy kardynalskich. — Rocznica śmierci cesarza Napoleona. — Doniesienia potoczne i personalia.] Wczoraj rozpoczęło Zgromadzenie narodowe na nowo swe posiedzenia i to ogromną burzą, z któréj na pierwszém zaraz posiedzeniu tegoroczném, jak to już z doniesień telegraficznych wiadomo, uderzył grom śmiertelny w ministerstwo księcia de Brogli. Margrabia de Franclieu, który żądał odroczenia prawa o merach aż do ukończenia obrad nad ogólném prawém tyczącém się rad municypalnych, jest członkiem skrajnéj prawicy, która tym sposobem chciała zadać cios ministerstwu księcia de Broglie, nie nadwerężając przecie przy téj sposobności prawa samego. Książę de Broglie liczył właśnie na to, że prawica, ze względu na miłe jéj prawo moralnego porządku, nie sprzeciwi się gabinetowi. Zajście wczorajsze było zatém dla niego prawdziwą niespodzianką, mimo to jednakże bronił on projektu swego z wielką zaciętością; większość atoli nie chciała się przechylić na stronę rządu i do tego stopnia okazała się niepowolną żądaniom viceprezesa gabinetu, że nawet sam marszałek Zgromadzenia przy dwóch próbach głosowania przez powstanie z miejsc objawić musiał swą wątpliwość co do większości. Natenczas wnioskodawcy zażądali tajemnego głosowania imiennego, tak, że nie można było oddawać kartek imieniem nieobecnych członków, których nawiasem powiedziawszy, wielu niedopisało, jako na pierwszy dzień posiedzenia po wakacyach. Kiedy już koniecznie twardy ten orzech zgryźć należało, zapróbował deputowany Haentjens w ten sposób zapobiedz grożącemu niebezpieczeństwu, że zaproponował odroczenie głosowania do następnego posiedzenia. Wystąpił przeciw temu jednakże deputowany, pan Grévy, twierdząc, że to sprzeciwia się przepisom regulaminu obrad. Po zaciekłéj dyskusyi, która się ztąd wywiązała, musiała wreszcie partya ministeryalna poddać się przepisom regulaminu, a gdy następnie odbyto głosowanie w ten sposób, jak żądali wnioskodawcy, okazało się, że rząd pozostał w mniejszości 226 głosów przeciw 268; opozycya miała więc zasobą 42 głosy większości.